

>dokończenie ze str. 8

jątku za wszelką cenę. Dom w Kołczygłowach, w którym mieszkają do dziś, przepisali na **Magdalene**, starszą siostrę Oktawii. Gospodarstwo po rodzicach wraz ze znajdującym się tam domem otrzymał ich syn. Działo się to w lipcu i sierpniu 2001 r.

Gdy bank BGŻ się o tym dowiedział, złożył na nich w sądzie tzw. skargę pauliańską. Zarzucił im, że wiedząc o grożącej licytacji przepisali nieruchomości na syna i córkę. Sąd Rejonowy w Bytowie uznał skargę banku za zasadną i 24 października 2002 r. skazał zaocznie małżonków. Musieli przez osiem miesięcy pracować po 20 godzin miesięcznie na rzecz urzędu gminy.

Zadłużona rodzina ugięła się pod presją. Zgodziła się na przejęcie przez Spółdzielczą Grupę Bankową gospodarstwa wraz z domem po dziadkach. Ro-

Co to jest skarga pauliańska

To jeden ze sposobów, który umożliwia wierzycielowi odzyskanie długu. Polega na zaskarżeniu wyprowadzenia przez dłużnika majątku np. domu lub ziemi poprzez darowiznę na rzecz członka rodziny lub sprzedaży nieruchomości poniżej cen rynkowych.

Skarga pauliańska chroni więc interes wierzycieli w przypadku, gdy podejrzewają oni, iż dłużnik uchyla się od zwrócenia pożyczonych pieniędzy. Niejednokrotnie bowiem zdarza się, że osoby win-

ne pieniądze np. Skarbowi Państwa lub bankowi starają się chronić swój majątek.

Ze skargi pauliańskiej mogą skorzystać wszyscy ci wierzyciele, którzy czują się pokrzywdzeni przez dłużnika ponieważ stał się on niewypłacalny, więc odzyskanie pieniędzy od niego jest niemożliwe.

Do skargi mają też prawo tacy wierzyciele, którzy przypuszczają, że dłużnik przepisał majątek mając świadomość, iż takie

działanie będzie krzywdzące dla wierzyciela.

Skarżyć można też osoby, które przyjęły darowiznę lub kupiły nieruchomości po zaniżonej cenie. Gdy zarzuci się jej, iż wiedziała dlaczego dostaje nieruchomości lub dlaczego jej cena jest niższa od rynkowej. Ta okoliczność jest jednak trudna do udowodnienia. Dlatego wprowadzono korzystne dla wierzycieli domniemanie. Dotyczą one przede wszystkim tych osób, które są w biskich relacjach z dłużnikiem np. są to ich dzieci, rodzice lub rodzeństwo.

dzice, syn oraz przedstawiciele banku podpisali umowę notarialną w listopadzie 2003 r. Tak przypadła ojcowizna i dorobek całego życia. Umowa opiewała na 117 tys. złotych.

– Mam poczucie, że oddałem gospodarstwo za bezcen. W przeliczeniu wychodzi, że hektar ziemi wart był dla banku zaledwie 10 tys. zł – żali się pan

Władysław, który myślał, że to przejęcie załatwi sprawę.

– Obiecywano nam, że nie będziemy już nic nikomu winni. A syn będzie zarządzał gospodarstwem. Mieszkał w domu po dziadkach. Liczyłem na to, że z czasem uda nam się odzyskać ziemię – wspomina pan Władysław. – Nie udało się. Policja pod nieobecność syna w domu

wymieniła zamki. A dobytek wystawiła na podwórze – opowiada Pawłowicz. Gospodarstwo poszło pod młotek. Bank je sprzedał. Pawłowiczowie nie mieli już szans na jego odzyskanie.

Władysławowi Pawłowiczowi po przejęciu przez bank gospodarstwa wydawało się, że może spać spokojnie. Po dziesięciu la-

tach, w 2013 r., o resztę należności za dawno zlicytowany ciągnik upomniał się BGŻ. Wcześniej domagał się kary za przepisanie domu na córkę a gospodarstwa na syna. Nie mogąc odzyskać swoich pieniędzy, wysłał po należność komornika. Ten chciał zabrać samochód. A gdy mu się nie udało, wszedł na hipotekę nieruchomości w Kołczygłowach. Już kilka razy ogłoszono jej licytację.

– Na szczęście dla nas, nikt się nie zgłosił. Bo gdzie byśmy się z rodziną podzieli, gdyby zabrali nam ostatni dach nad głową – martwi się pani Jola, która w tej chwili jest jedynym żywicielem rodziny. Ma zasiłek opiekuńczy na córkę, a pan Władysław ima się każdego zajęcia, by związać koniec z końcem. Nie ma pomysłu, jak i gdzie zarobić pieniądze. Przeszali z żoną spać spokojnie. Wiedzą, że w każdej chwili komornik znów może zapukać do ich drzwi.

Dorota SŁOMCZYŃSKA

Kopanie pod stawami

Nad producentami ryb w naszym kraju od kilku miesięcy zbierają się czarne chmury. W styczniu br. Paweł Suski, poseł PO i szef Parlamentarnego Zespołu Przyjaciół Zwierząt zapowiedział na łamach „Rzeczpospolitej” wprowadzenie zakazu sprzedaży żywych ryb. Ministerstwo Środowiska z kolei opracowało założenia do nowej ustawy Prawo wodne, przewidujące likwidację obowiązujących obecnie zwolnień gospodarstw rybackich z opłat za pobór wody. Mieliby je uiszczać wszyscy producenci ryb, bez względu na rozmiar hodowli.

Szczęśliwie inicjator pierwszego niefortunnego pomysłu na razie się z niego wycofał. Resort środowiska natomiast twardo obstaje przy swoim nie bacząc na fatalne skutki, które poniosą nie tylko ludzie związani z branżą, ale także konsumenci i środowisko.

Ekonomiczny absurd

Zapowiedź **Pawła Suskiego** o zamiarze wprowadzenia do ustawy o ochronie zwierząt zakazu sprzedaży żywych karpów wywołała w branży rybackiej wzburzenie.

– To ukłon w stronę ekologów, którzy walczą o poprawę losu węglikowych ryb, jednak zapomina się przy tym o losie producentów karpia, dla których jest to jedyne źródło utrzymania. Zakaz oznaczałby, że przy każdym gospodarstwie rybackim musiałyby powstać ubojnie. Budowa hal ubojowych i zatrudnianie ludzi przez zaledwie 2 tygodnie

w roku z ekonomicznego punktu widzenia jest bezsensowne. To tak, jakby przy każdym kurniku wymagana była przetwórcza drobia. Gdyby natomiast ubój ryb miał odbywać się w sklepach, pociągnęłyby to za sobą dodatkowe koszty związane z nadzorem weterynaryjnym i sanitarnym. W obu przypadkach odbiłyby się to nie tylko na hodowcach ryb, ale też na konsumentach – mówi **Zbigniew Szczepański**, prezes zarządu Towarzystwa Promocji Ryb „Pan Karp”, które istnieje od 2004 r. – Klient obecnie ma możliwość kupienia gotowych wyrobów z karpia zabitego. Jednak są ponad dwa razy droższe od żywej ryby.

– Sprzedaż żywych ryb oznacza niższą cenę zakupu, dłuższą trwałość produktu, pełniejsze wykorzystanie ryb, mniejsze straty podczas przetrzymywania i mniejszą możliwość manipulacji pochodzeniem ryb – dodaje dr **Zygmunt Okoniewski**, były pra-



Gospodarstwo Rybackie Pustelnia Sp. z o.o. w Opolu Lubelskim – z lotu ptaka

cownik Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie i były wicedyrektor Departamentu Rybactwa w centrali ARiMR.

31 stycznia rybacy zgromadzeni na ogólnopolskiej konferencji w Krakowie uchwalili rezolucję skierowaną do Marszałek Sejmu RP **Ewy Kopacz**, a także do innych władz RP, w której stanowczo sprzeciwili się projektowi wprowadzenia zakazu sprzedaży żywych ryb. Za pośrednictwem Internetu, rezolucję poparło ponad 17 tys. osób. Właściciele gospodarstw rybackich są zgod-

ni, że zakaz uderzy w większość polskich konsumentów, a także zburzy fundamenty ekonomiczne bytu wielu tysięcy obywateli, którzy bezpośrednio i pośrednio związani są z branżą rybacką.

Ryby ważniejsze niż ludzie

Być może pod wpływem zdecydowanej reakcji producentów ryb poseł Suski wycofał się z zamiaru wprowadzenia zakazu. 14 maja **Natalia Gut-Samborska**, dyrektor jego biura poselskiego w mailu do redakcji napisała:

„Informuję, iż w pracach legislacyjnych dotyczących nowelizacji Ustawy o ochronie zwierząt nie przewiduje się literalnego zapisu zakazującego sprzedaży żywych ryb, jednakże pozostawia się w obowiązku zapewnienie w transporcie oraz przechowywaniu żywych ryb wystarczającej ilości wody umożliwiającej oddychanie”.

Poseł Suski w swoim oświadczeniu apeluje do producentów i handlowców, aby wprowadzając ryby do obrotu przestrzegali obowiązujących od trzech lat przepi-